

Rzeczka nazywa się Utrata. A dworek – to jedna z oficyn dawnego dworu, w którym mieszkał właściciel majątku, hrabia Skarbek. To u niego pracowali rodzice Chopina – pan Mikołaj i pani Justyna. Tu się poznali, pobrali i tu urodził się ich syn.

Z dokumentów, które zachowały się w pobliskim kościele, wynika, że Fryderyk Chopin przyszedł na świat 22 lutego 1810 roku. Ale czy ta data jest aby na pewno prawdziwa? Czy przy wystawianiu dokumentów nie nastąpiła pomyłka?

Chopin urodził się 1 marca. Tak samo mówiła pani Justyna. W jednym z listów do syna napisała:



Hrabia Fryderyk Skarbek



*Dzień pierwszy i piąty marca nadchodzi,
a ja Cię uściskać nie mogę (...)*

Piąty marca to imieniny Fryderyka. A pierwszy to na pewno dzień urodzin. Żadna mama nie zapomina takiej daty.

W świadectwie urodzenia Chopin ma wpisane dwa imiona – Fryderyk Franciszek. Pierwsze dostał po chrzestnym ojcu, a drugie zapewne po dziadku. Rodzina wywodziła się z Francji, stąd to francuskie nazwisko – Chopin. A dziadek Franciszek był kołodziejem na francuskiej wsi.

Franciszek – po francusku *François*. Ładne imię. Święty Franciszek jest patronem ptaków i zwierząt. A przy kościele – tyle ptaków. I w Żelazowej Woli śpiewają.

*W Żelazowej Woli – śpiewanie takie,
jakby cały ogród był jednym ptakiem...*

Zegarek

Za oknami – Warszawa w śniegu,
śnieg zasypał wszystkie ulice,
już tak późno, a jeszcze z koncertu
nie powrócił do domu Frycek.

Zapraszają go do salonów,
mówią o nim, że gra jak Mozart,
a on jeszcze za mały na to,
by z koncertów wracać po nocach.

Jedenasta – a jego nie ma.
Taki wicher i śnieg się kłębi...
Żeby tylko po drodze nie przemarzył,
żeby tylko się nie zaziębił!

Jest, nareszcie! Z karety wyskoczył,
już wpadł w bramę, biegnie po schodach.
– Zobacz, mamó, dostałem zegarek!
Powiedz prędko, że ci się podoba!

Tylko popatrz, jaki jest piękny,
jaki duży i jaki błyszczący –
tak wygląda jak słońce wąsate,
bo wskazówki ma całkiem jak wąsy!

Zobacz, zobacz – wąsami rusza!
Pokazuje, która godzina.
A tam w środku jest dedykacja,
że to dla mnie, dla twego syna.

On mi dobre godziny przyniesie
na dzień dobry i na dobranoc –
wszystkie będą dobre, na pewno,
zobaczysz, mamó!

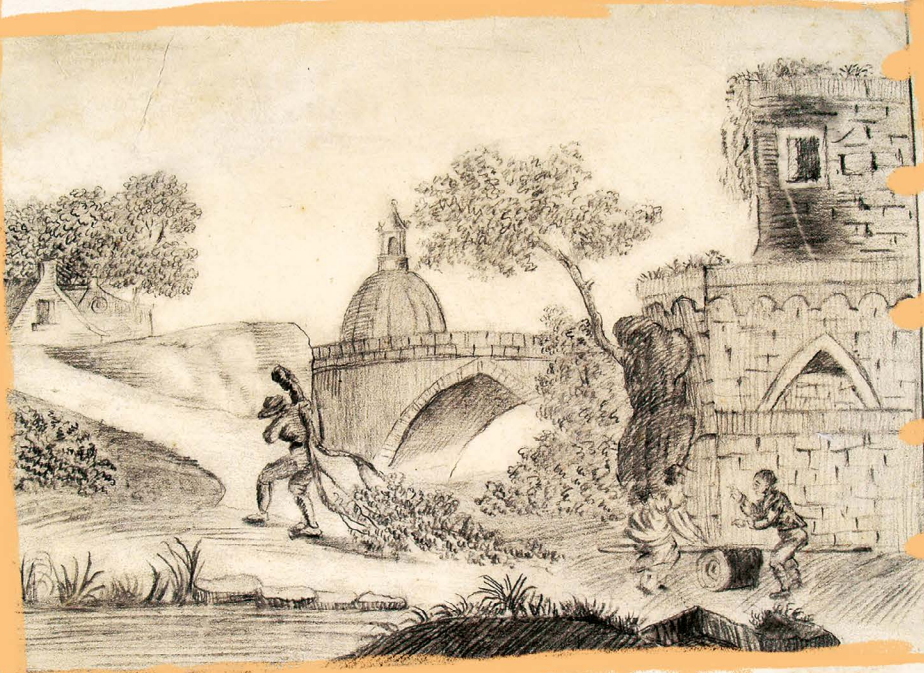


Najlepsze godziny dziecięcych lat to były oczywiście te spędzone przy fortepianie. I na wakacjach na wsi w Szafarni. W majątku należącym do rodziny państwa Dziewanowskich. Syn właściciela majątku, Dominik, był szkolnym kolegą Chopina i jego serdecznym przyjacielem.

A z przyjacielem – jak pisał Chopin w jednym ze swoich listów – dobrze jest *pogawędzić, pożartować, pośpiewać, popłakać, pośmiać się, pobić (...)*.



Z Szafarni oprócz listów wysyłał do rodziny w Warszawie kolejne numery „Kuriera Szafarskiego”, którego był twórcą, wydawcą i reporterem. Świetnie relacjonował wszystkie wydarzenia, z ogromnym poczuciem humoru pisał o innych i o sobie. Na przykład o swoich umiejętnościach jazdy konnej: *siedzę na koniu jak małpa na niedźwiedziu...*



Fryderyk Chopin *Pejzaż z mostkiem*



Jego premiera odbyła się w marcu 1830 roku w Teatrze Narodowym. Już na trzy dni przedtem wszystkie bilety były wyprzedane, a recenzje z koncertu, który zresztą na życzenie publiczności trzeba było w kilka dni potem powtórzyć, były entuzjastyczne.

Sprawiedliwie powinszować sobie możemy, że Polska szczyć się kiedyś będzie jednym z największych wykonawców i autorów w Europie – pisały gazety.

Tego, że sława Chopina sięgnie daleko poza Europę i że zaliczany będzie do największych na świecie – recenzent warszawskiej gazety nie mógł jeszcze wtedy przewidzieć. A Chopin gorączkowo kontynuował pracę, rozpoczętą jeszcze w trakcie pisania *Koncertu f-moll*, nad *Koncertem e-moll*.

24 września w jednym z dzienników ukazał się artykuł:

Fryderyk Chopin ułożył drugi wielki koncert. Onegdaj w swoim mieszkaniu wobec bliższych swoich znajomych oraz najcelniejszych mistrzów i znawców, jakich stolica posiada, próbował go po raz pierwszy z orkiestrą. (...) Jest to utwór geniusza.

W korespondencji Chopina z lat 1829–1830 najwięcej jest listów do Tytusa Wojciechowskiego. Ich znajomość rozpoczęła się w latach szkolnych, a potem przerodziła się w przyjaźń. Zbliżyła ich muzyka. Tytus grał na fortepianie, był uczniem Żywnego i choć po ukończeniu liceum wybrał zawód rolnika, muzyką interesował się nadal. I znał się na niej. Kiedy stał się właścicielem majątku i zamieszkał na wsi w Poturzynie, Chopin wysyłał mu do oceny wszystkie swoje utwory. I coraz częściej wzdychał: *Jaka szkoda, że ja zamiast listu sam się posłać nie mogę.*

Aż w końcu w połowie lipca 1830 roku pojechał do Tytusa. A to szmat drogi. Z Warszawy – prawie czterysta kilometrów. Aż za Zamościem.

W Poturzynie Chopin spędził dwa tygodnie. I na pewno było bardzo dużo w ciągu tych dwóch tygodni muzykowania i rozmów. Polska była wtedy w niewoli, rosyjscy cenzorzy czytali listy, w gazetach też nie o wszystkim można było pisać – więc Tytus z Fryderykiem rozmawiali pewnie o tym, co się dzieje w kraju, o czym mówią ludzie, co śpiewają studenci, jakie wiersze wśród nich krążą:

*Polak nie sługa, nie zna, co pany,
nie da się okuć przemocą w kajdany,
Wolnością żyje, do wolności wzdycha,
bez niej jak kwiatek bez rosy usycha!*

Ale najwięcej rozmawiali na pewno o muzyce. I o podróżach. O tym, że Chopin musi wyjechać za granicę. Do Wiednia, do Paryża. Że na wsi trzeba nabrać sił przed podróżą, nawdychać się, napatrzeć.

I chyba tak było, bo Chopin pisał potem do Tytusa z Warszawy, że ciągle ma w oczach obraz wiejskiego życia: *Szczerze Ci powiem, że mi przyjemnie spojrzeć na to wszystko – jakąś tęsknotę zostawiły mi Twoje pola – ta brzoza pod oknami nie może mi wyjść z pamięci.*

I myślę, że w ostatni wieczór przed odjazdem, kiedy zegnał się z Poturzynem – z żabami, co kumkały nad stawem, ze świerszczami w ogrodzie – odchylił firankę i długo stał przy oknie, patrząc na tę płaczącą brzozę.

* Fragment wiersza *Polak nie sługa* Jana Nepomucena Kamińskiego.

